Rok XII[ty]. Nr. 50.

Szkółka niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela trzecia Adwentu*, dnia 17. Grudnia 1848.

Religia.

Ludwik, czyli próżnowanie jest źródłem wszystkiego złego.

(Ciąg dalszy.)

Ludwik znaczny czas po napomnieniu miał się na baczności, zdawał się być nieco zimnym względem swoich przyjaciół, ale tylko wtedy, kiedy na niego dawał baczność nauczyciel, rzeczywiście zaś nigdy mocniéj do nich nie był przywiązany, jak teraz. Jak już wtedy głęboko w złem zabrnął, ztąd możem poznać, że w tym samym momencie, gdy mu ojciec przebaczył, on postanowił do jego kassy dochodzić. Już on od dawna pragnął wiedzieć, gdzie ojciec chowa klucz od pieniędzy; teraz miał go w ręku, i właśnie przy nim kładł pieniądze, kluczyk zaś zawiesił u wieka wewnątrz téj skrzyni, w któréj miał skład swoich ważnych papierów, a w któréj często tkwiał klucz. Z szatańską radością patrzał Ludwik, jak ojciec kluczyk od pieniędzy zawieszał. W kilka dni potém, gdy rodzice zaproszeni od przyjaciela na obiad, nie byli w domu; wysławszy służącego, który zawsze w téj izbedce siedział i pisał, po sprawunek do miasta; co prędzéj otworzył do kassy i wziął kilka talarów. A gdy mu się raz pierwszy udało, uczynił to drugi raz i trzeci, zawsze po pare talarów. Razu jednego bardzo potrzebował pieniędzy, udał się więc także do kassy ojcowéj, ale tą razą nie znalazł luźnych pieniędzy, wszystkie były porozgatunkowywane, i w tutki poobwijane. Wziął przeto jednę tutkę. Wziął prawda najmniejszą, ale w pośpiechu, jak zwykle takowi ludzie, nie spojrzał na napis na wierzchu; jakże się zdziwił otworzywszy, gdy w niéj znalazł złoto! Bał się, aby ojciec nie dostrzegł, iż mu rula złota zginęła! chciał ją napowrót położyć, lecz nie miał w krótce sposobności, — i — napoczął. A tak jeden dukat wysuwał się za drugim, że już prawie przepołowił, gdy jednego poranku przy wstawaniu postrzegł, że jego suknie są przerzucone. „Co się to znaczy — pomyślał sobie — któż to mnie ten żarcik zrobił?“ wtém przejął go strach, bo miał pare dukatów w kieszeni w spodniach, a tych nie znalazł

teraz; — w téj jego trwodze i strachu wchodzi ojciec do jego izby.

Zaraz on za pierwszą razą postrzegł, że ktoś jego szkatułę wizytuje, milczał przecież, aby niewinnego nieposądzić. Za drugą i trzecią razą, był pewny, że go ktoś podchodzi. A gdy mu rula dukatów zginęła, miał podejrzenie na służącego, i już myślał dać sługę w ręce sprawiedliwości. Na szczęście nawiedził go przyjaciel i ostrzegł, że jego syn zadaje się w łajdackie kompanie, i wiele złota zmienia — wie to z pewnością od służącéj, która to złoto do zmienienia nosiła. Jakkolwiek przewidywał, że ta wiadomość mocno zmartwi ojca, przecież, aby dalszemu złemu wcześnie zaradzić i uratować od zguby młodzieńca, poszedł do przyjaciela zawiadomić go o tém. Nie potrzeba tu wystawiać, jakim smutkiem i żalem przejęła ojca ta wiadomość. Dla zupełnego więc jeszcze przekonania się, nic nie mówił, lecz w nocy przejrzał suknie syna, i na większe strapienie znalazł w spodniach kilka dukatów, co dostatecznie wyjaśniło i stwierdziło niegodziwość syna.

„Łotrze! — tak mówił ten ojciec strapiony do prawie na pół od strachu umarłego syna, — „godzienżeś, abym cię jeszcze synem nazywał? Musiałżem dożyć tego wstydu, zgryzoty i chańby z ciebie! Na cóż, wyrodku, mając wszystkie potrzeby, możesz potrzebować tyle pieniędzy, że aż rodziców kradziesz? Łotrze! jeżeli nie wyznasz wszystkiego, patrz, że i tak jesteś do niczego nie zdatny, zniweczyłeś zdrowie przez rozpusty, dla leniuchostwa nic się nie nauczyłeś. — Jeżeli więc, łotrze! nie wyznasz wszystkiego, to ci przynajmniéj jako już niemogącemu być poprawionym złodziejowi odejmę sposobność szkodzenia innym, oddam cię do domu poprawy, zkąd dopóki żyć będę, wypuszczonym nie zostaniesz, aby cię moje oczy nie widziały." Ludwik, przemyślny łotr, nie dla tego, jakoby jego serce wzruszone zostało, lecz z bojaźni, nie tylko przyrzekł wyjawić wszystko, lecz rzeczywiście i uczynił to w części, to jest: wyznał! — co ojcu i matce ukradł, i na co stracił; — o tém zaś wcale zamilczał, co sąsiadowi kupcowi ukradł, bo był pewny, że o tém nikt nic nie wie.

Został tedy Ludwik, mimo wstawiań się i próśb matki, dosyć surowo ukarany. Cztery tygodnie o chlebie i wodzie, przy trosze zupy na obiad, musiał ciągle w izbie ojca pracować pod dozorem tego służącego, na którego ledwie podejrzenia nie ściągnął. Wieczorem tylko wolno mu było wyjść z tymże służącym na godzinę za bramę miasta. Sam ojciec zadawał mu roboty, których, jeżeli dobrze nie uskutecznił, za każdą razą dzień kary zostawał przedłużony. W końcu, gdy rzeczywiście zdawał się być poprawiony i gdy matka nie przestawała za nim prosić, podarował mu ojciec te dwie kary, które mu zostały przedłużone nad oznaczone cztery tygodnie, i od tego czasu zaczął chodzić do szkoły, gdy na nowo przyrzekł, że najwierniéj nauczycielowi będzie posłuszny, że się z żadnym z tych uczniów nie zada, którego mu jako niebezpiecznego wymieni, że będzie pilny i punktualny, a ojciec na nowo uroczyście ponowił zapewnienie, że za pierwszém przewinieniem oddałby go do domu poprawy. Tak

z względu na ojca, jak i za karę, wszyscy dawniejsi wspólnicy łotrostw Ludwika zostali ze szkół oddaleni. Nauczyciel obeznał go z niektórymi uczniami, którzy się pilnością i piękném zachowaniem odznaczali, i w ich towarzystwie, zdawało się, że Ludwik zupełnie się poprawił, i dawne wady porzucił.

Tak cały rok upłynął, a najgorszy nieprzyjaciel nawet żadnego zarzutu uczynićby nie zdołał przeciw sprawowaniu się Ludwika. O gdyby był takim już na zawsze pozostał! Ale niestety! jeden nieszczęśliwy wieczór znów go przyprawił o zgubę, z któréj ledwie wyratowanym został.

W dzień urodzin, gdy miasto było illuminowane, Ludwik za pozwoleniem ojca wyszedł z jednym z teraźniejszych swoich przyjaciół przejrzeć się temu rozmaitemu oświeceniu domów. W natłoku ludu rozłączyli się i zgubili. Gdy Ludwik szukał przyjaciela, usłyszał głos z tyłu: „To ty jeszcze żyjesz Ludwiku! Więc przecie jeszcze aby raz można cię zobaczyć! Gdzieżeś się dotąd ukrywał, że cię zoczyć nie można było?!“ — Był to jeden z dawnych przyjaciół, co tak mówił. Ujrzawszy go Ludwik, przypomniał sobie wprawdzie zakaz i groźbę ojca, ale sobie pomyślał: toć przecie obrazić go nie mogę; grzecznością nikt nie grzeszy. Wdał się więc z nim w rozmowę, i dowiedział się, że dawne towarzystwo jeszcze się trzyma, że się teraz schodzą w publicznym ogrodzie, że tam im nikt nie przeszkadza w ich zabawach, i że właśnie chce tam pojśdź na godzinkę, bo sobie dali słowo zejśdź się tego wieczora. Pojdź ze mną, ucieszą się wszyscy, że cię znów zobaczą. Nie potrzebujesz grać z nami, kiedy nie masz ochoty — możesz patrzeć się tylko, jak my się nie raz na ciebie dawniéj patrzyli. Ach! nieuwierzysz, co to za wyborna rozrywka, przepędzić wieczór w tak pięknym ogrodzie, wśród dobranych przyjaciół wesołych. Ty teraz tak żyjesz, jakbyś już zdziadział. Wszak wiesz, że i my po zabawie umiemy pilnie pracować, ale też chcemy niekiedy i wesoło zabawić się! — krótko! — Ludwik dał się namówić, wszystko, co tam znalazł, było dla niego nowém; wciągnęli go do grania i dali mu wygrać, a Ludwik im przyrzekł, że jak tylko będzie mógł, to do nich przyjdzie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ogrodownictwo.

Ogród lekarski.

(Ciąg dalszy.)

Rosa canina, Róża szypszyna, Psia róża; ma krzew, mający do trzech łokci, cierniami znacznemi, haczystemi, z rzadka osadzony; rośnie krzywo; liście jajowe, ostre, gładkie, piłkowane; ogonki kolczyste; owoce żywo-czerwone, jajowate; kwiaty blado-różowe w Czerwcu. Róża ta nie tylko w Europie, ale i w Azyi rośnie.

Rozmnaża się z rozdzielania, z nasion i odkładania. Ziemi potrzebuje kruchéj ogrodowéj, nie zbyt chudéj. Owoce zbierają się do smażenia i przypraw kuchennych.

Rosa gallica, Róża francuzka; ma krzew do dwóch łokci, daje wiele wy-

pustków; liście na wierzchu gładkie, jasno-zielone, spodem kosmate. Liście, złożone z trzech do siedmiu owalnych, głęboko nacinanych listków, osadzone są na ogonkach, które mają czerwonawe krzywe kolce, i wiele szczecinek; kwiaty bywają pełne, blado-czerwone, pachnące.

Rozmnożenie, jak poprzedzającéj. Pączki w samém rozkwitnieniu zbierają do aptek. Używają się w wystoju, sypiąc dwie szczypty na funt wody; przepędzają téż przez alembik; robią syrop, konserwy i miodek różowy. Przytém zdobi ogrody.

Rosmarinus officinalis, Rozmaryn zwyczajny; ma krzew zawsze zielony. Pręty drzewne, kutnerem pokryte; listki wązkie, ciemno-zielone, od spodu białawe z dołeczkami; na brzegach zwinione; kwiaty błękitnawe, których warga wyższa w górę odgięta. Roślina południowéj Europy.

Rozmnaża się z nasienia, lub sadzonek. Ziemi potrzebuje suchéj, piaszczystéj, wiele światła, świeżego powietrza. W ogrodzie, jeżeli będzie od północy zasłoniony, może wytrzymać zimę okryty grochowinami, bezpieczniéj jednak wytrzymuje w izbie mało opalonéj.

Liście i kwiatowe wierzchołki, mają skutki orzeźwiające, nerwy wzmacniające i rozgrzewające, upotrzebiają się wewnątrz przeciw utrudzonéj strawności i niektórym chorobom niewiast. Zewnątrz ma rozdzielające własności. Liście i kwiatki mają mocny i przyjemny zapach, smak zaś lekko ściskający. Dają go w bólu głowy i zadawnionéj biegunce. Zażywają się listki świeże, z cukrem utarte, albo suche w winie. Kwiaty używają się do octu czterech złodziejów i do wódki zwanéj węgierską.

Rubia tinctorum, Marzanna farbierska; korzenie téj rośliny są długie, daleko w głąb ziemi rozchodzą się i rozdzielają na gałęzie, opatrzone licznemi włóknami; we środku są czerwonawe, a w samym rdzeniu ciemno-czerwone; zewnątrz cienką, światło-brunatną skórką powleczone. Łodygi do dwóch łokci i więcéj wysokie leżące, czworoboczne, gałęziste, odgiętemi stwardniałemi kolcami są opatrzone; gałęzie leżące; liście przy kolankach łodygi po sześć gwiazdkowato osadzone, na końcu zaś łodygi są na przeciw ległe, lancetowato-zaostrzone, w złamaniu kruche, po brzegach i na nerwach dolnych odgiętemi kolcami opatrzone, kwiaty żółte, nie kiedy białe, na wierzchołkach gałęzi w bukiety ułożone; jagody czarne.

Rozmnaża się z nasion, z odrostków i rozdzielania korzeni. Ziemi potrzebuje lekkiéj, przed rokiem nawiezionéj. Flance się pielą, rozrzadzają i okopują. Po trzech latach dopiero korzenie stają się zdatnemi do użycia. Korzenie wydobyte wymyć, wykroić pączki i miejsca zepsute osuszyć pod dachem, potém na słońce wystawić, następnie wysuszyć w piecu chlebowym.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

SZKOŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4., półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyjmują przedpłatę, i dostawiają Szkółkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *X. T. Borowicz.*)